

Jan Kochończyk

# LEKCJE MAGII



Jan Kochańczyk

# **LEKCJE MAGII**

*Lekkie, łatwe i przyjemne!*

*Pół żartem, pół serio...*

© Copyright by Jan Kochańczyk  
& e-bookowo

Projekt okładki

ISBN 978-83-7859-771-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2016

# **CZĘŚĆ PIERWSZA**

## **ŚWIAT TO ZA MAŁO!**

### **1. Czarownice**

W Katowicach, w dużym bloku przy ulicy Mikołowskiej, mieszkały dwie czarownice, Wasylisa i Agaklicha. Wasylisa była starsza, miała ponad trzy tysiące lat. Wsławiła się jako kochanka Nerona, a później Napoleona Bonaparte. Nic dziwnego, zawsze lubiła przybierać piękną postać. Obecnie nikt by jej nigdy nie dał więcej niż 25 lat. Śniada cera, czarne włosy, twarz gwiazdy filmowej, posągowa postać... Pewnie dlatego miała tak wielu adoratorów. Żadnego z nich jednak nie wpuszczała nigdy do dzielonego z Agaklichą i dwoma czarnymi kocurami mieszkania.

Natomiast Agaklicha była uroczą, drobną blondynką, o słowiańskich rysach twarzy. Także bardzo podobała się mężczyznom, ale wyraźnie nie lubiła ich towarzystwa. Może dlatego nie miała na koncie tak wspaniałych zdobyczy miłosnych, jak koleżanka, choć w ciągu prawie dwu tysięcy lat życia nie brakowało jej spotkań z ciekawymi ludźmi. Ostatnio widywano ją w towarzystwie polityków Churchilla i Stalina, nie ma jednak dowodów na to, by łączyła ją z nimi jakaś bliższa zażyłość.

Tego upalnego, czerwcowego popołudnia panie oglądały jakiś meksykański serial telewizyjny, a w przerwach na reklamy rozmawiały.

– Mamy swoje lata, ale chyba zaczynamy za bardzo gnuśnieć w tych naszych czterech ścianach – powiedziała Agaklich. – Czy wybierasz się na sabat czarownic we włoskich Alpach? Zbliża się wszak noc świętojańska...

– Nudzą mnie te spędy, tańce, wygłupy na miotłach lub bez mioteł – odpowiedziała Wasylisa. – Jałowe, puste i nijakie jest to nasze życie w dzisiejszych czasach. Nasze wyczyny nikogo nie zdumiewają w epoce tricków filmowych. Ba, sam nawet nasz wielki przywódca, Asmodeusz Ash, zamiast zająć się czymś pożytecznym, stał się maniakiem gier komputerowych. Strzela do tych swoich aniołków na monitorze komputera, zachwyca się przelewem wirtualnej krwi... A w rzeczywistym świecie tymczasem wieje nudą – dobro zwycięża zło, porządnej wojny nie było od wielu dziesięcioleci!

– Nie przesadzaj, moja droga. Iran, Syria, cały Bliski Wschód...

– Owszem, ale ja lubię rozmach, dynamikę. W czasach drugiej wojny światowej miałyśmy tak wielkie pole do popisu. Czy nie myślałaś o tym, żeby przenieść się na jakąś inną planetę, w innym systemie gwiazdowym, gdzie cywilizacja jeszcze nie jest tak rozwinięta, gdzie rozumne istoty wydobywają z siebie wspaniałe pokłady zła, okrucieństwa... Mordują, palą, rabują!

– Owszem, to jest znacznie ciekawsze niż takie nasze mdłe, cywilizowane życie. Wiesz jednak, że przeniesienie się do innego systemu gwiazd wymaga ogromnej energii. Po

średniowiecznych pogromach odczuwamy w dalszym ciągu ogromny brak wykwalifikowanych braci i siostr. Stopniały nasze szeregi. Mamy zbyt mało świeżej krwi, za mało energii, by dokonać tak odległej podróży w przestrzeni kosmicznej.

– Asmodeusz nie dba, niestety, o korzystny dla nas rozwój sytuacji, o rekrutację zdolnego narybku. A przecież jest tylu wspaniałych kandydatów! Te wszystkie punki, ci blokersi, raperzy, te subkultury, te sekty... Nie znam się na nich, ale myślę, że jest wśród nich wielu przyszłych mistrzów czarnej magii.

– Nie tylko punkowie czy blokersi! Także młodzieńcy z tak zwanych dobrych domów mają naturalny pociąg do magii. Świadczyć o tym może choćby popularność książek i filmów z Harry Potterem. A ludzka natura zawsze była bardziej skłonna – na szczęście dla nas – do zła niż do dobra. Wszyscy tak chętnie oglądają w telewizji sceny przemocy. Rekordy powodzenia biją horrory w rodzaju „Nocy żywych trupów”, „Egzorcysty” czy „Teksaskiej masakry piłą mechaniczną”. Zamiast bezproduktywnie oglądać takie sceny, można by było własnoręcznie robić różne ciekawe rzeczy.

– Masz rację, kochana! Może byśmy pobudzili do działania naszego Asmodeusza? Zamiast wlepić gały w telewizor czy ekran komputera, mógłby ustrzelić dla nas jakiegoś prawdziwego aniołka!

– To może odwiedzimy go w jego mieszkaniu w Warszawie, na Hożej? Warto spróbować, może uda nam się zachęcić go do działania. Może wymyśli jakiś sposób, aby przenieść nas w inny wymiar czasu i przestrzeni, gdzie dzieje się wiele ciekawszych rzeczy, niż tu, u nas!

– Słusznie. Spróbować warto. Teleportujemy się do Warszawy, czy jedziemy pociągiem?

– Moglibyśmy momentalnie znaleźć się w stolicy, ale myślę, że ciekawsza będzie podróż pociągiem. Ostatnio mieliśmy zabawną awanturę z konduktorem. Zamieniłaś go w żabę, a panusie w przedziale restauracyjnym wystraszyły się, narobiły tyle hałasu!

– Dobrze, jutro jedziemy do Warszawy. Uprzedzimy tylko Asmodeusza, bo może nie będzie zadowolony z niespodziewanej wizyty... Przedzwonię do niego, bo zapewne jest tak zajęty swoimi grami komputerowymi, że nawet nie odbierze przekazu telepatycznego.

– Super! OK!

## 2. Zielone żabki

Pociąg Inter City z Katowic do Warszawy odjechał punktualnie o siódmej rano. Wasylisa i Agaklicha wsiadły do zupełnie pustego przedziału. Aby urozmaicić sobie monotonię jazdy, wiedźmy wyczarowały z powietrza wspaniałą muzykę Mozarta. Agaklicha przejrzała poranne gazety, potem wyjęła z torebki ulubioną książkę: ostatni tom przygód “Harry’ego Pottera”. Książka ta wzbudziła duże dyskusje w środowisku czarodziejów i wiedźm. Wielbiciele powieści – jak Agaklicha – proponowali, żeby autorkę zaprosić na prawdziwy, porządny sabat i do prawdziwych uczelni magii, aby jej opisy

zyskały więcej realizmu. Rektor magicznego uniwersytetu w Dubrowniku chciał nawet pani Rowling przyznać doktorat honoris causa; nominacji jednak ostro się sprzeciwił wybitny krytyk literacki, Demon Raad.

– Cykl książek o małym czarodzieju nie opowiada się, niestety jednoznacznie po stronie tak zwanego ZŁA – oświadczył. – Bohater jest dość mdły, ma wyraźnie dobre skłonności. W filmowej wersji nie widzimy w oczach Harry'ego podniecającego ognia sadyzmu. Za mało jest w książce scen gwałtu, przemocy, okrucieństwa. Znacznie lepsze pomysły mieli już choćby twórcy filmów o małym Kevinie w Nowym Jorku, którzy pokazali, jakimi metodami młodzi ludzie powinni walczyć o swoje!

Inni krytycy podnosili jednak zalety książek i filmów o małym czarodzieju. Budzą one wszak zainteresowanie praktykami magicznymi i pożyteczną działalnością różnych sekt. Rozbudzają żądzę cudownego panowania nad światem. Doprowadzają do pasji zwolenników wielu religii i tym samym kuszą ich do grzechu. Jeżeli więc nawet nie pociągają do zła, to przynajmniej podają diabłu „mały paluszek”. Do wielbicieli powieści należała wiedźma Agaklicha. Przygotowywała duży artykuł o Harrym Potterze do jednej z warszawskich gazet i dlatego zabrała ze sobą ostatni tom cyklu w podróż do stolicy. Nie zabrała się jednak do czytania. Ranek był bardzo upalny i trudno się było zmusić do większego wysiłku umysłowego.

– Może przejdziemy do wagonu restauracyjnego? – spytała Wasylisa. – Można by się napić wody mineralnej, albo dzinu z tonikiem...



– Masz rację. Może spotkamy tam jakichś ciekawych ludzi. Ostatnio podczas podróży pociągiem było tak zabawnie!

Panie opuściły swój przedział. Przy pomocy kilku prostych zaklęć zablokowały drzwi, żeby nikt nie mógł wejść do środka podczas ich nieobecności.

W wagonie restauracyjnym było wiele osób, które podobnie jak nasze czarownice pragnęły ochłodzić się zimnymi napojami w tym gorącym dniu. Spocony młody bufetowy związał się jak w ukropie. Na widok Wasylysy i Agaklichy zawołał:

– Poznaję was! Doskonale, że jesteście! Przecież to w waszej obecności zniknął w tajemniczych okolicznościach Gienio, nasz konduktor! Policja pytała o panie, ale nikt nie mógł ustalić waszego adresu!

– Mylisz się, kolego! – powiedziała Agaklichy. – Nic nie wiemy o żadnym zaginięciu twojego konduktora, ani też nie mamy zamiaru włączyć się po policji, czy po sądach.

– Poznaję was doskonale! Zaraz zadzwonię z komórki po policję kolejową!

– Nigdzie nie zadzwonisz!

Na pomoc bufetowemu przyszedł teraz szef kuchni. Krzyczał coś głośno, machał rękami. Zanosił się na awanturę. Podróżni spoglądali ciekawie w stronę dwóch młodych pięknych pań i obsługi bufetu kolejowego.

Wasylysa zdenerwowała się.

– Skoro nie potraficie zachowywać się kulturalnie, to zaraz was uciszę! – zawołała.

– Zobaczymy, kto kogo uciszy! – pieklił się bufetowy.

Wasylysa wykonała nieznaczny ruch ręką. Szef kuchni

i bufetowy zamienili się w małe zielone żabki, na oczach osłupiałych podróżnych.

– Świadków też nie będzie! – krzyknęła Agaklichka. I po sekundzie wszyscy pasażerowie obecni w wagonie restauracyjnym również zamienili się w całe stado kumkających cicho zielonych żab.

Do wagonu weszła młoda para dwudziestolatek w sportowych koszulkach i krótkich spodenkach.

– Patrz, jak tu pusto i spokojnie! – powiedział chłopak do dziewczyny.

– Rzeczywiście! Ciekawe, skąd tu tyle żab?! Pewnie prowadzą kuchnię francuską. Europa! Musiały im te żaby pouciekać z kuchni.

– Tylko gdzie się podziała obsługa?

– Nikogo nie widać. Jednak do tej Europy nam jeszcze daleko. Polacy to bałaganiarze – stwierdziła dziewczyna.

Wasyliśa i Agaklichka opuściły wagon restauracyjny. Podczas ich nieobecności do przedziału usiłował się dostać jakiś starszy pan, ale nie mógł otworzyć zablokowanych drzwi.

– Na kolei potrafią tylko forszę od ludzi brać, a nawet drzwi porządnych – i to w luksusowych jednostkach – nie mają! – stwierdził z goryczą.

– Trzeba się umieć posługiwać nowoczesną techniką! – powiedziała Wasyliśa otwierając bez trudu drzwi przedziału.

– Rzeczywiście! – uśmiechnął się starszy pan. Usiadł przy oknie.

Na korytarzu zaczął się nerwowy ruch. Widocznie wykryto nieobecność obsługi bufetu i sporej grupy pasażerów.

– Spadamy! – rzekła Wasyliśa do Agaklichy. – Zaraz tu

będzie policja, zaczną się przesłuchania... Teleportujemy się do Warszawy

Na oczach osłupiałego starszego pana dwie czarownice zniknęły, podobnie jak ich bagaż.

– Co za upał – westchnął pasażer Inter City. – Wczoraj wypilem dwa piwa, a jeszcze w tym upale procenty nie wyparowały! Mam nadzieję, że zabrałem z sobą aspirynę...

### 3. „Hiper Express” komentuje

Na drugi dzień popularny dziennik „Hiper Express” zamieścił na swoich łamach komentarz do nadzwyczajnego wydarzenia, jakim było tajemnicze zniknięcie grupy pasażerów i członków załogi pociągu relacji Katowice – Warszawa.

„Czy było to uprowadzenie dla okupu? A może porachunki gangów? Faktem jest, że zniknęła ofiarna załoga bufetu z pociągu Inter City. Zniknęło też wielu pasażerów. Specjalista od spraw UFO, Józef D., który jechał pechowym pociągiem, twierdzi, że widział unoszącą się nad torami kolejowymi i pobliskim laskiem kulę ognistą, a w niej siedzące małe, zielone ludziki.

To zdaje się najbardziej sensowne wyjaśnienie tajemnicy pociągu – widma. Władze kolejowe wyznaczyły nagrodę dla osób, które przyczynią się do wyjaśnienia całej tej dziwnej sprawy. Interesuje się nią prokuratura, a także policja i wywiad wojskowy.

Nasz dziennik przypomina o podobnie tajemniczym

zniknięciu kilka miesięcy temu konduktora innego pociągu, Eugeniusza B. Poprzednio, co prawda, wydawało się nam, że pan Eugeniusz uciekł od rozwiedzionej żony i dzieci, aby nie płacić alimentów. Wczorajsze wydarzenia rzucają nowe światło na całą sprawę.

‘Hiper Express’ rozpoczął swoje dziennikarskie śledztwo. Przeprowadziliśmy rozmowę z pasażerem, który jechał pechowym pociągiem do Warszawy w towarzystwie dwóch młodych, pięknych kobiet. Twierdzi on, że kobiety nagle znikły, zdematerializowały się. Początkowo uważał, że miał przewidzenia, o jakie nietrudno podczas czerwcowego, upalnego poranka. Niezwykłe wydarzenia kazały mu zmienić zdanie. Specjalista od spraw UFO, Józef D., jest przekonany, że latający talerz zmienił pole magnetyczne wewnątrz pociągu i stąd się wzięły tajemnicze zniknięcia naszych rodaków.

Jak było naprawdę? Miejmy nadzieję, że wszystko wyjaśni nasze dziennikarskie śledztwo”.

#### **4. Kamienica Asmodeusza**

Profesor Asmodeusz Ash wynajmował ogromny, cztero-piętrowy budynek przy ulicy Hożej w Warszawie. Na pierwszym piętrze miał słynną bibliotekę z książkami o magii i wszelkiej wiedzy tajemnej. Były tam babilońskie gliniane tabliczki, egipskie papirusy i starogreckie pergaminy sprzed

tysięcy lat. Asmodeusz, obecny wielki mistrz europejskich i amerykańskich czarnoksiężników oraz wiedźm, słynął z ogromnej wiedzy. Gromadził ją przez ponad 30 tysięcy lat, tyle czasu żył bowiem na tym świecie.

Zwolennicy nowoczesności proponowali Asmodeuszowi przeniesienie treści starych ksiąg na nośniki cyfrowe, jednak stary mędrzec zdecydowanie sprzeciwiał się temu.

– Zbyt ważna to i cenna dla nas wiedza, aby ryzykować, że ktoś w łatwy sposób może zyskać do niej dostęp poprzez kopie na dyskach. Gdyby zaś nasze tajemnice znalazły się w Internecie... Strach pomyśleć!

Na parterze kamienicy znajdowały się liczne pokoje gościnne dla przybywających często do Asha gości. Tym razem w kamienicy było pusto i spokojnie, bo cały czarnoksiężski świat gotował się do wielkiego sabatu na szczytach włoskich Alp, w noc świętojańską. Ash oczywiście miał być honorowym gościem, ale szykował się tylko na najważniejsze punkty uroczystości. Nudziły go one, choć mistrzowie ceremonii starali się w każdym roku szykować jakieś niespodzianki.

Na drugim piętrze kamienicy Asha, w pokojach zabezpieczonych potężnymi zaklęciami, znajdowały się różne magiczne przedmioty, zioła, maści, preparaty – podobno nawet sadło niemowląt z dawnych lat, kiedy jeszcze czarownicy i czarownice używali tego rodzaju zakazanych obecnie środków.

Na trzecim piętrze mieściło się muzeum czarnej magii, strzeżone przez dwa ogromne, czarne kocury. Czegoż tam nie było! Babilońskie tablice z dawnymi zaklęciami; mumie egipskie; kolejne zabytkowe wydania “Młotu na czarownice”;

starożytne miotły do latania... Był nawet zrekonstruowany stos do palenia czarownic i inkwizycyjna izba tortur.

W jednym z pokoiów znajdowały się dawne wydania książek, szczególnie interesujących magów i czarnoksiężników – od „Fausta” Goethego po „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa. Z najnowszych zbiorów uwagę zwracały różnojęzyczne wydania „Harry’ego Pottera” i „Kodu Leonarda da Vinci”.

Najwyższe piętro kamienicy na Hożej zajmował wielki mistrz Asmodeusz Ash. Sam miał dość skromny, czarny pokój z prostymi meblami. Jedyny wartościowy przedmiot to nowoczesny komputer z ogromnym, dwa na trzy metry, ekranem. Nieopodal niego stała wspiana krysztalowa kula.

Obok pokoju mistrza znajdowała się mała sala konferencyjna, podręczna biblioteka i filmoteka.

## 5. Pokój wielkiego mistrza

Wasyliśa i Agaklicha nie musiały pukać do drzwi. Asmodeusz dobrze wiedział, kiedy pojawią się w jego mieszkaniu.

– Proszę wejść! – powiedział, kiedy czarownice znajdowały się przed drzwiami jego pokoju w towarzystwie jednego z czarnych kocurów, pilnujących porządku w domu.

Wiedzmy weszły do pokoju. Asmodeusz oczywiście siedział przy komputerze i zabawiał się swoją ulubioną grą, czyli polowaniem na aniołki. Były one bardzo przebiegłe i trudne

do ustrzelenia. Mistrz jednak zawsze sobie z nimi radził i ba-  
wiło go to, choć wiedział, że tego rodzaju rozrywki nie znaj-  
dują uznania w oczach wielu siostr i braci. Pojawiały się głosy  
o zdziecinnieniu szefa. Niektórzy młodzi czarnoksiężnicy  
przebąkiwali nawet cichaczem o konieczności zmiany na sta-  
nowisku wielkiego mistrza.

Asmodeusz zostawił wreszcie w spokoju swoje kompute-  
rowe aniołki i zaprosił panie, by usiadły na czarnych fotelach  
przy czarnym, drewnianym stole.

Wielki mistrz w ciągu wielu tysiącleci swego życia przy-  
bierał różne postaci. Przez ostatnie pięćdziesiąt lat bardzo  
interesował się sylwetką i osiągnięciami fizyka Alberta Ein-  
steina, dlatego też upodobnił się zupełnie do sławnego uczo-  
nego. Szczupła sylwetka, zwichrzone włosy, ironiczne iskiery  
w oczach...

Ash doskonale znał upodobania swoich gości, dla-  
tego błyskawicznie wyczarował przed Agaklichą i Wasylisą  
szklanki lodowatego dżinu z tonikiem, dla siebie zaś duże,  
aromatyczne cygareto kubańskie.

– Mówcie, co was sprowadza, drogie panie! – rzekł Asmo-  
deusz. – Jak to, czy szykujecie się do wielkiego sabatu we  
Włoszech? Suknie gotowe?

– Oczywiście, mistrzu – odpowiedziała Agaklichą. – Tyle,  
że w naszym wieku... Takie płoche zabawy wydają się trochę  
niestosowne. Obawiamy się, że bracia i siostry zajmują się  
głównie błahostkami, trwonią czas i energię na głupoty.  
A przecież celem naszego istnienia jest szerzenie zła, niszc-  
zenie dobra. Świat wokół nas zmienia się. Musimy też się  
zmieniać, dostosowywać do nowych warunków. Przez stu-

lecia udawało nam się wywoływać krwawe konflikty, wojny, pogromy rzezie, a teraz... Marne fajerwerki terrorystów! A przecież była ogromna szansa nawet na to, by wywołać światową wojnę atomową!

– Jest wiele prawdy w twoich słowach, Agaklichu – rzekł Ash. – Popelniliśmy wiele błędów. Za bardzo przyspieszyliśmy rozwój broni atomowej na świecie i dlatego różne armie zaczęły się lękać, że trzecia wojna światowa zniszczy zarówno przeciwników, jak też ich samych. Ale w dzisiejszych czasach nie trzeba krwawych wojen, żeby niszczyć świat. Ile zamieszania mogą na przykład wywołać zwykłe wirusy komputerowe!

– Owszem, mistrzu – rzekła Wasylisa. – Jednak wirtualne zło nie jest nigdy autentycznym, krwistym złem. Ten nasz współczesny cywilizowany świat stał się nudny, jak mechaniczna zabawka. Mamy ciekawy pomysł. A może by tak zupełnie zniszczyć ten świat, doprowadzić ludzi z powrotem do stanu barbarzyństwa – żeby walczyli ze sobą kamieniami i maczugami? Zostawilibyśmy ich samych. Przechodziliby powolną drogę postępu, od barbarzyństwa do cywilizacji, my zaś, czarnoksiężnicy i czarownice, moglibyśmy się przenieść na kilka tysiącleci na jakąś inną, ciekawą planetę... W naszych kryształowych kulach widać, że ciekawe rzeczy dzieją się w pobliżu gwiazdy Zeta Alfa w gwiazdozbiornie Wodnika.

– Owszem, trwają tam wielkie wojny religijne – powiedział Asmodeusz. – To nawet ciekawy pomysł, tyle że trudny do realizacji. Żeby teleportować dużą gromadę, przenosić w przestrzeni na tak ogromną odległość, musielibyśmy mieć znacznie więcej energii niż są jej w stanie wykrzesać z siebie



połączone siły sabatu wszystkich naszych braci i siostr.

– Musi być jakiś sposób. Ty masz tak ogromną wiedzę, mistrzu! – zawołała Wasylisa.

– Owszem! Jest pewna szansa. Zastanówmy się przez chwilę...

## 6. Rady wielkiego mistrza

Asmodeusz Ash zaciągnął się z lubością dymem ze wspa-  
niałego cygara kubańskiego i wyczarował przed sobą szklanke  
zimnej wody mineralnej. Rozparł się wygodnie w fotelu i za-  
czął mówić profesorskim tonem, jaki podłuchał podczas  
wielu swoich rozmów z Albertem Einsteinem:

– Teleportacja, jak wiadomo, to sztuka błyskawicznego  
przenoszenia materialnego ciała z jednego miejsca czasoprze-  
strzeni w drugie. Osiąga się to przez zamianę ciała na energię.  
Energia z prędkością myśli przenosi się przez kosmos do do-  
wolnego miejsca i tam z powrotem się materializuje. Trwa to  
wszystko szybciej niż mgnienie oka, owszem, jednak odle-  
głości kosmiczne wymagają wydatkowania ogromnej ilości  
energii. Nie jesteśmy jej w stanie wytworzyć w naszej obecnej  
sytuacji. Jest jednak pewien sposób. Moglibyśmy w szybkim  
tempie przyuczyć do zawodu grupę ludzi. Najlepiej samot-  
nych staruszków, o których nikt się nie troszczy. Szybko od-  
młodzimy ich. To proste – tym bardziej, że na zdrowy rozum  
– osiemdziesięciolatek to zupełny młodzik w porównaniu  
z nami, którzy mamy po kilka tysięcy lat życia... Przy pomocy

dziarskich staruszków zmagazynujemy energię potrzebną do teleportacji naszych braci i siostr w okolice gwiazdy Zeta Alfa. Wyzwolona moc przy okazji zniszczy ten ziemski świat. Postaramy się ocalić tylko grupę jakichś barbarzyńskich plemion, które żyją sobie teraz gdzieś w jaskiniach Australii na poziomie osobników z epoki kamienia łupanego. Oni rozpoczną swój krwawy pochód do cywilizacji, my tymczasem będziemy w tym czasie na planecie Ythagaw, krążącej wokół gwiazdy Zeta Alfa.

– Wspaniały pomysł, mistrzu! – zawołała Wasylisa. – A co się stanie z naszymi staruszkami?

– Wykorzystamy ich energię, a potem – zginą oni, rzecz jasna, w wielkiej katastrofie, razem z innymi cywilizowanymi ludźmi – odparł czarnoksiężnik. – Nasi dojrzały uczniowie odbędą tylko, z natury rzeczy, bardzo krótkie studia. Możemy im zapewnić tylko skrócony, przyspieszony kurs magii. Wykorzystamy ich do naszych celów, a potem zniszczymy, bo stanowiliby tylko zbędny balast w naszej błyskawicznej podróży przez kosmos.

– Skąd weźmiemy kandydatów do nauki? – spytała Agaklicha.

– To proste. Nie ma co szukać daleko. W samej Warszawie jest wielu dobrych kandydatów. Miłośników horrorów, astrologii, prądów New Age. Damy ogłoszenie do telewizji...

– Ogłoszenie? Żeby ludzie się dowiedzieli, iż chcemy ich uczyć sztuki czarnoksiężskiej?! – zdziwiła się Wasylisa.

– Nikt się nie dowie! – zawołał Asmodeusz i wyczarował z powietrza subtelne dźwięki “Serenady Haffnerowskiej” Mozarta.